OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. 1939 16 KWIETNIA **Nr 18**

TYGODNIK

CENA **40** GROSZY



ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR



Wziął tobołek w rękę, skoczył osiołkowi na siodło i zanim siostra Marta zdążyła zejść ze schodów, chciał umknąć, ale osiołek tylko raz wierzgnął i Staszek znalazł się na ziemi. Zdziwiony pogłaskał kłapoucha i szeptem zaczął prosić, aby zabrał go do Haify.

— Przecież to nie tak daleko! Widzisz, mnie tu wszyscy teraz nie lubią! Z powodu tej kąpieli miałem straszne awantury i pan konsul zapowiedział, że mnie nie weźmie do portu! A ja muszę, bezwarunkowo muszę zobaczyć »Piłsudskiego«! Weź mnie! Ja cię tak bardzo proszę! Mój kochany...

Osiołek stanowczo odmówił. Nie weźmie Staszka! Mowy nie ma! Zgorszony bardzo złym prowadzeniem się Staszka, kiwał tylko głową i gniewnie strzygł uszami. A to dopiero! Nieusłuchany chłopak! Nigdzie długo nie posiedzi! Pędziwiatr!

Staszek jeszcze raz chciał dosiąść osiołka, ale wystarczyło jedno wierzgnięcie i znalazł się z powrotem na ziemi. Kłapouch zaryczał z oburzenia i pędem oddalił się. W tej chwili zeszła na dół siostra Marta, każąc Staszkowi natychmiast wracać do domu. Jeszcze gotów przeziębić się! Boso i w koszuli stoi przed domem!

— Wracaj mi w tej chwili na górę! Jak nie będziesz słuchał, zaraz dostaniesz rycynusu!

To jedno słowo wystarczyło, aby Staszek zdecydował się. Porwał tobołek i gnając ile miał siły w nogach, pobiegł prosto przed siebie.

Spotkanie

Siostra Marta wołała i wołała za nim, ale nie słuchał. Był już daleko. Nie oglądając się wstecz, pędząc boso i w koszuli, zatem siostra Marta wbiegła do sieni, i pociągnęła za sznur dzwonu, zbudziła wszystkie zakonnice i opowiedziała im, co zaszło. Zrobił się wielki krzyk w całym Domu Polskim.

— Pędziwiatr uciekł! I co teraz będzie?!

Przez chwilę trwało zamieszanie. Zakonnice, zmartwione bardzo, nie wiedziały co począć, aż wreszcie siostra Beata postanowiła zatelefonować do konsulatu i donieść o zniknięciu Staszka-Pędziwiatra. Telefon odebrał sam pan konsul a dowiedziawszy się o nowym kłopocie, powiedział tylko: »Sodoma i Gomora z tym smarkaczem!« Następnie zaczął pytać, jak się to stało i czy przypadkiem ktoś nie dokuczył Staszkowi. To ambitny chłopak, pewnie więc obraził się o ten rycynus, którym zagroziła mu siostra Marta. Nic innego, tylko to musiało być przyczyną jego nagłej ucieczki! Po cóż straszyć chłopca? Zawziął się i uciekł! A może ktoś krzyczał na niego, bo i to nie wykluczone? Nie powinno się nigdy doprowadzać dziecka do ostateczności! Lepiej postępować łagodnie, ponieważ krzyk nie prowadzi do niczego...

— Albo może ktoś wypominał Staszkowi dobrodziejstwa, jakich doznał w Domu Polskim? To go także mogło zrazić...

Teraz zamiast siostry Beaty odpowiedziała już siostra Marta. Otóż nikt nie wypominał Staszkowi dobrodziejstw i nikt na niego nie krzyczał z wyjątkiem pana konsula, który właśnie wczoraj z powodu kupienia ubrania, bielizny i butów robił chłopcu gorzkie wymówki. Jeżeli co mogło spowodować ucieczkę, to właśnie pan konsul. W Domu Polskim nikt nie powiedział mu jednego złego słowa!

— Ja mu robiłem wymówki? Ja krzyczałem?— odrzekł pan konsul. — Ja?!

To powiedziawszy, skończył rozmowę i rozesłał woźnych na wszystkie strony. Jedni pobiegli w kierunku bazarów, inni na dworzec kolejowy, osobno zaś szukali Staszka, Hassan i Ali. Wszyscy po jakiejś godzinie wrócili z niczym, tylko Hassan utrzymywał, że Staszek mignął mu się w okolicy bramy Jaffejskiej. Biegł całym pędem, kulejąc trochę. W ręce trzymał coś białego.

Pewnie, że musiał kuleć, skoro biegł tylko w jednym trzewiku. W ręce rzeczywiście trzymał coś białego, mianowicie koszulę, miał bowiem teraz aż dwie koszule, więc na sobie tę, którą wczoraj kupił mu pan konsul, a w ręce drugą, odniesioną przez osiołka. Spodnie i bluzkę włożył będąc jeszcze niedaleko od Domu Polskiego i teraz pędził w jednym bucie, utykając coraz bardziej. No, nic dziwnego! Niech ktoś spróbuje biec, mając tylko jedną stopę obutą a drugą bosą!

Staszkowi spieszyło się bardzo. Ile kilometrów jest do tej Haify, nie wiedział, ale pewnie będzie daleko, Staszek zaś musi tam być przed wieczorem, zanim nadejdzie noc, której nie chciałby spędzić pod gołym niebem. Dokoła ciągnęły się spalone słońcem zbocza górskie, na których z rzadka widać było trzody owiec. Wysoko, wysoko krążyły dwa sępy, rzucając ogromny cień. Staszek wie, że to sępy, gdyż pokazywał mu je w Betanii Hassan! Hm, Hassan! On pojedzie do Haify, równie jak Ali, Staszek zaś... Nie, Staszek musi także zobaczyć »Piłsudskiego«! Podobno jest to prześliczny okręt! Przybije do brzegów Palestyny dziś wieczorem, a jutro w czas rano będzie już w drodze do Egiptu. Czyli Staszek musi pędzić ze wszystkich sił!

Kulał coraz bardziej. Ponieważ drogą ciągnęły liczne karawany wielbłądów, postanowił spróbować, czy nie da się przysiąść.

(d. c. n.)

RYSUNKI NASZYCH CZYTELNIKÓW



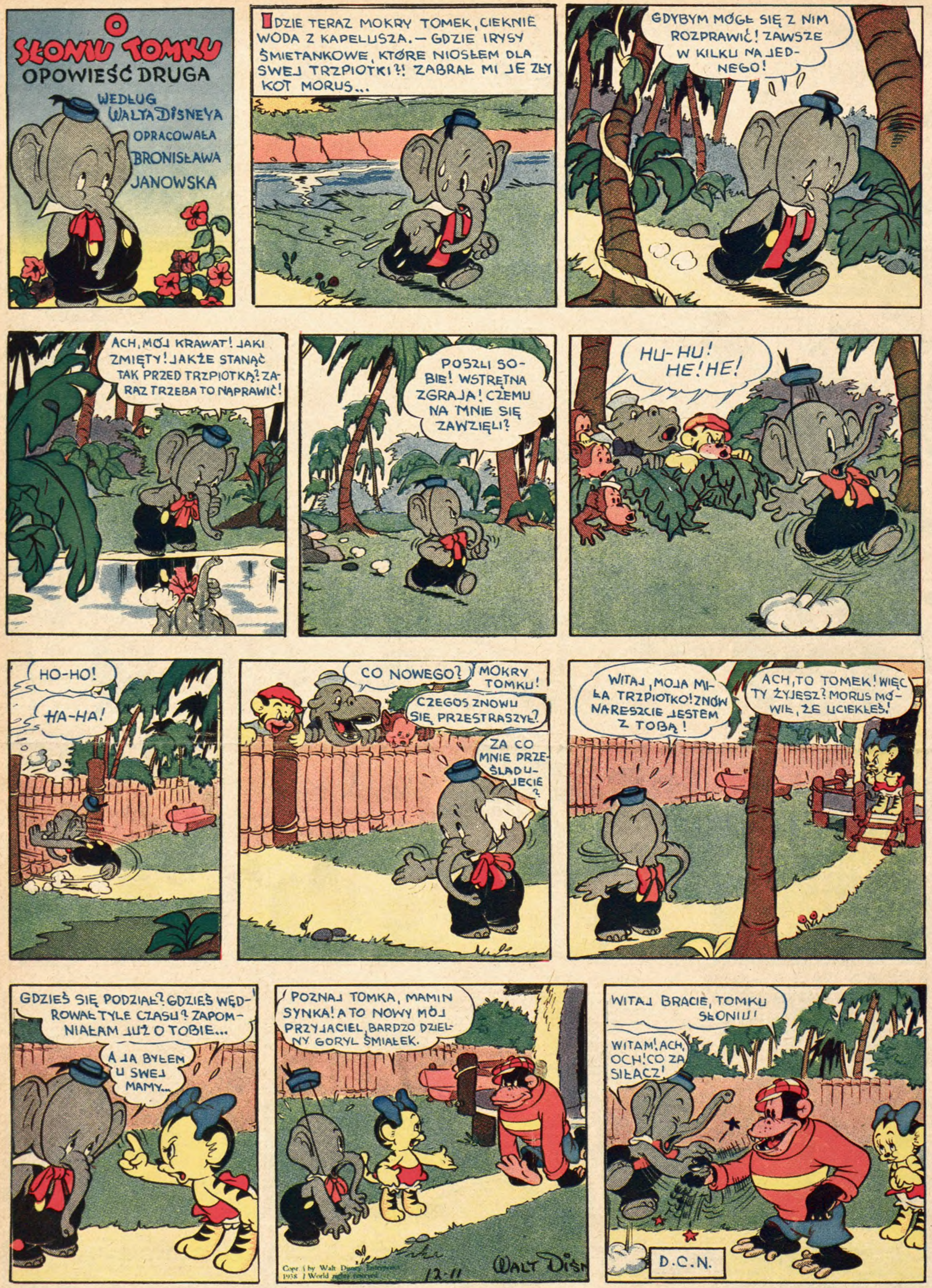











O SŁONIU TOMKU
OPOWIEŚĆ DRUGA
WEDŁUG WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA BRONISŁAWA JANOWSKA
IDZIE TERAZ MOKRY TOMEK, CIEKNIE WODA Z KAPELUSZA. — GDZIE IRYSY ŚMIETANKOWE, KTÓRE NIOSŁEM DLA SWEJ TRZPIOTKI?! ZABRAŁ MI JE ZŁY KOT MORUS...
GDYBYM MÓGŁ SIĘ Z NIM ROZPRAWIĆ! ZAWSZE W KILKU NA JEDNEGO!
ACH, MÓJ KRAWAT! JAKI ZMIĘTY! JAKŻE STANĄĆ TAK PRZED TRZPIOTKĄ? ZARAZ TRZEBA TO NAPRAWIĆ!
POSZLI SOBIE! WSTRĘTNA ZGRAJA! CZEMU NA MNIE SIĘ ZAWZIĘLI?
HU-HU! HE! HE!
HO-HO!
HA-HA!
CO NOWEGO?
MOKRY TOMKU!
CZEGOS ZNOWU SIĘ PRZESTRASZYŁ?
ZA CO MNIE PRZEŚLADUJECIE?
WITAJ, MOJA MIŁA TRZPIOTKO! ZNÓW NARESZCIE JESTEM Z TOBĄ!
ACH, TO TOMEK! WIĘC TY ŻYJESZ? MORUS MÓWIŁ, ŻE UCIEKŁEŚ!
GDZIEŚ SIĘ PODZIAŁ? GDZIEŚ WĘDROWAŁ TYLE CZASU? ZAPOMNIAŁAM JUŻ O TOBIE...
A JA BYŁEM U SWEJ MAMY...
POZNAJ TOMKA, MAMIN SYNKA! A TO NOWY MÓJ PRZYJACIEL, BARDZO DZIELNY GORYL ŚMIAŁEK.
WITAJ BRACIE, TOMKU SŁONIU!
WITAM! ACH, OCH! CO ZA SIŁACZ!
Copr. by Walt Disney Enterprises 1938 World rights reserved
12-11
WALT DISNEY
D.C.N.


KRAAA! NAWET W POWIETRZU NIE MA SPOKOJU!


O Królewnie Śnieżce
i siedmiu krasnoludkach
WEDŁUG WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA WANDA WOSKOWSKA
PRZYLECIAŁY PTASZKI STADEM Z KRZYKIEM, Z WRZASKIEM, Z CAŁEJ SIŁY NA KRÓLOWĄ SIĘ RZUCIŁY. I PISZCZAŁY I DZIOBAŁY, SKRZYDEŁKAMI TRZEPOTAŁY, ZAPERZONE I PRZEJĘTE, AŻ WYPADŁO WIEDŹMIE Z RĘKI JABŁUSZKO ZAKLĘTE.
SIO, WYNOŚCIE SIĘ BRZYDULE! PRZESTRASZYŁYŚCIE BABULĘ!
GÓRĄ, DOŁEM, DOŁEM, GÓRĄ LECĄ PTASZKI CAŁĄ CHMURĄ A ZWIERZĄTKA ZA NIMI POMYKAJĄ PO ZIEMI. KAŻDY ZWIERZAK, PTAK MALUTKI PĘDZI WEZWAĆ KRASNOLUDKI. KRASNOLUDKI ŚPIESZCIE, ŚPIESZCIE NA RATUNEK MAŁEJ ŚNIEŻCE!
ŁOSKOT SŁYCHAĆ WŚRÓD GAŁĘZI — TO KOŃ KSIĘCIA LASEM PĘDZI. KONIU, KSIĄŻĘ, ŚPIESZCIE, ŚPIESZCIE NA RATUNEK MAŁEJ ŚNIEŻCE!
CO SIĘ STAŁO TYM GŁUPTASOM? JAK SZALONE PĘDZĄ Z LASU!
MOŻE STAŁO SIĘ COŚ ZŁEGO?
NIE POPYCHAJ MNIE! DOŚĆ TEGO!
TAK, NA PEWNO, COŚ ZDARZYŁO SIĘ Z KRÓLEWNĄ!
I ZWIERZĘTA CAŁĄ ZGRAJĄ NA RATUNEK NAS WZYWAJĄ!
BRACIA PRĘDZEJ, PRĘDZEJ ŚPIESZCIE NA RATUNEK MAŁEJ ŚNIEŻCE!
OCH, ZAPROWADŹ MNIE POD DACH... CAŁA TRZĘSĘ SIĘ ZE STRACHU...
DOBRZE, DOBRZE, PANI DROGA, POMALUTKU, JA POMOGĘ...
JUŻ MI LEPIEJ, MOJA MIŁA. KIEDYŚ MNIE TU POSADZIŁA. MASZ, ZA CZUŁE TWE SERDUSZKO PODARUJĘ CI JABŁUSZKO...
A JABŁUSZKO DOBRE, SMACZNE... NO, PRĘDZIUTKO JEŚĆ JE ZACZNIJ!
4-10
JAK MI DZIWNIE... WSZAK TO RANEK, A JAM ŚPIĄCA NIESŁYCHANIE...
HA, HA, PYSZNIE SIĘ UDAŁO! SERCE MILKNIE, STYGNIE CIAŁO!
Copr 1938 by Walt Disney Enterprises World rights reserved
D.C.N.


PRZYGODY JACUSIA
ŚPIESZCIE SIĘ! POJEDZIEMY NA SPACER NASZYM NOWYM AUTEM.
ACH TATUSIU!
I Z TAKIM PIÓREM CHCESZ SIĘ ZMIEŚCIĆ DO AUTA?!
WŁAŚNIE W NIM POJADĘ!
JA TAK CHCĘ!
ZROZUM, ŻE NIE ZMIEŚCI SIĘ!
TO NIE MOŻLIWE!
JEŚLI TYLKO O PIÓRO CHODZI — TO GŁUPSTWO!
11-13
Copr. 1938, King Features Syndicate, Inc., World rights reserved

BUDZIK

NAPISAŁ WOJCIECH STYPUŁA — ILUSTROWAŁ JAN MARCIN SZANCER

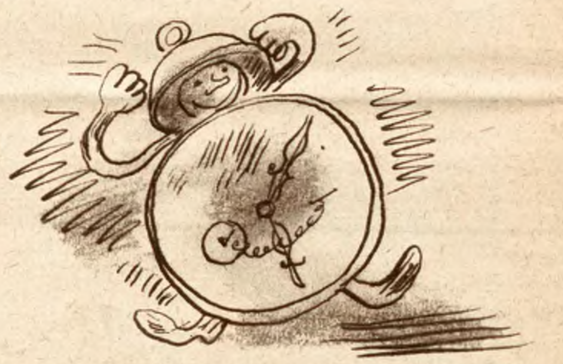


Budzik się nadął
I chciał zadzwonić,
Bo było rano,
Godzina siódma,
A tak go zwykle nakręcano.
Nadął się, — a tu nic!
Tylko mu coś w karku prztykło
I nic. — Aż przykro!
Powiada ojciec do chłopców:
»Pewnie się zegar popsuł.
Trzeba go zanieść do doktora,
Żeby znów dzwonił, gdy pora«.
...Zegarmistrz postukał,
Przyłożył budzik do ucha,
Posłuchał
I rzekł: »głuchowatość niemowata tymczasowa«.
Dodał jeszcze jakieś zagraniczne słowa
I postawił na półce pacjenta.
»Za tydzień, dwie niedziele i trzy święta
Będzie zdrów bił na nowo«.
A ojciec: »niech pan o nim pamięta!«
I uściskał doktorowi ręce,
Ale — po drodze do domu — kiwał głową
I nie odzywał się do chłopców więcej.
Widać go los chorego bardzo niepokoił.
...Tymczasem budzik na półce stoi
I drżą mu nóżki mosiężne ze strachu.
Aż tu sąsiad najbliższy po prawej,
Co od tygodnia żołądek oliwą leczy,
Aż mu cyferblat tłuszczem ocieka, — zaskrzeczy:
»Ej brachu! coś u ciebie nietęga mina.
Źle z tobą!... — ślepa sprężyna?«
»...Nie mogę zadzwonić!«
— »Hm! to niedobrze, a nawet bardzo źle.
Prawdę mówiąc, nie wiem na pewno, jak się zwie
Taka choroba, ale to i tak wszystko jedno.
Zresztą, — niech zegarmistrza boli o to głowa«.
A pozytywce szepnął do ucha:
»Jutro się stary do niego dobierze,
Choć — mówiąc szczerze — bardzo z nim licho«.
Stoi budzik całkiem głuchy
I — drżąc — łowi jakieś słuchy,
Jakieś zgrzyty, jakieś szmery,
Ciche chody, rozhowory,
Jakieś stuki niepojęte,
Jakieś szepty i lamenty,
Czy narady potajemne



W ciemnej izbie, w nocy ciemnej...
To zegary między sobą
Zabawiały się rozmową.
Chciały ciągnąć go na słówka,
Ale ich wcale nie słuchał,
Tylko wciąż nadymał swoją figurę blaszaną,
Jak wtedy, gdy go jeszcze nakręcano:
Koniecznie chciał zadzwonić.
A tu nic!
Coś w nim tylko za każdy raz prztykło
I nic! — Aż przykro!
...Rano, gdy ósmą wybiły zegary na wieży,
Wziął się zegarmistrz do pacjenta,
By za tydzień, dwie niedziele i trzy święta
Dzwonił, kiedy należy.
Do miseczki go wsadził niedużej,
Nalał benzyny
I postawił na oknie:
»Niech pomoknie,
To mu posłuży«.
Za dwie godziny
Wydobył, osuszył,
Tu pocisnął, tam poruszył
I mówi: »zęby zniszczone okropnie!«
I znów postawił na oknie:
»Niech jeszcze przez noc moknie«.
A na trzeci dzień od świtu
Zgrzyta pilnik: »zgrzytu,... zgrzytu,...«
Gryzie metal na otręby:
Dentysta plombuje zęby
Chorych kółek i trybów przetartych
I do pacjenta przemawia: »fatalne
Takie chore zęby, to nie żarty!
Myć! — Myć po każdym jedzeniu!«
»...Kiedy ja przecie nigdy nic nie jem«.
»To po dzwonieniu!
W każdym razie trzeba się pilnować,
Jeśli nie chcesz chorować!«
Gdy skończył znów odstawił pacjenta,
By wydobrzał przez tydzień, dwie niedziele
i trzy święta.

Stoi budzik u doktora
I...raptem dzwonić zaczyna.
Choć się nawet nie nadymał.
Co mu też przyszło go głowy?
A no
Była godzina siódma rano,
A tak go przecie nakręcano,
No, i był zdrowy.





KOCHANI PRZYJACIELE!

Zanim przejdę do poszczególnych listów, (a nazbierało się ich sporo, bo jeszcze z zeszłego tygodnia), muszę powiedzieć Wam trochę rzeczy ogólnych. A więc:

Przykro mi zawsze i to nie tylko mnie, (Horacy Chomąto smutno wtedy rży), kiedy dostaniemy list z pretensjami, że za długo ktoś czeka na odpowiedź. Nigdy dłużej nad dwa tygodnie nie leży u nas niczyj list bez odpowiedzi. Co się tylko da, zamieszczam w naszym kąciku, wyróżniam także mądre główki w dziale zagadek i figlików. A co się napiszę listów do domu! Dzień w dzień wychodzi z redakcji cała paczka. Ile to nocy potem przesypiam z kompresem na mysim ogonku! Więc bądźcie, drodzy przyjaciele, nie tylko cierpliwi, ale i sprawiedliwi. Nikomu nie chcę wymawiać, ale szczególnie bolał mnie ogonek, kiedy to musiałem na gwałt odsyłać kupony na wielki konkurs tym Roztrzepanickim, co je ni z tego ni z owego przysyłali jeszcze na tydzień przed słuchowiskiem. Jakże, przecie straciliby piękne nagrody! A Mysia to już mówiła, że zanadto gderzę, bo aż w trzech numerach przypominam warunki wielkiego konkursu. Teraz napływają nowe i śliczne rysunki. Te o Zosinych pstrokatych zajączkach. O wyniku tego MAŁEGO KONKURSU dowiecie się z numeru dwudziestego trzeciego. Wydrukujemy tam kto wziął nagrody książkowe. Tego samego dnia wyślemy „Królewnę Śnieżkę", „Zosię Samosię", miłego „Puchatka", czy też „Ciapka-Włóczęgę".

Drugie zmartwienie to znów z rysunkami poza konkursem. Ani się domyślacie jak bardzo nas cieszą Wasze miłe rysunki. Oglądamy je wszyscy po kolei z dziesięć razy. Kaczorek nas przekrzykuje:

— Kwak! Kwak! Może mi znów kto przysłał nowy frak?

A Klara Ryczułko pięknie muczy:

— Muu... a może mnie kto narysował w zielonej, świeżutkiej koniczynie? Podjadłabym sobie, muu!

Więc jeśli nam tyle radości sprawiacie — nie powinniście się jednocześnie dąsać, że nie możemy wszystkich rysunków umieszczać w Gazetce. Nawet ja, choć wymyślam magiczne kwadraty, nie potrafię ułożyć takiego prostokąta na drugiej stronie, w którym mogło by się zmieścić pięćdziesiąt ślicznych rysuneczków z każdego tygodnia. Umieszczamy je w teczkach, majstrujemy z nich albumy i cieszymy się co dzień z każdego nowego. Nie skąpcie ich nam nadal, dobrze?

Czy Leonek Steinberg jeszcze się upiera, żeby mu odesłać te prace, których nie zmieścimy w druku? Oczekujemy odpowiedzi. Cieszymy się bardzo, że Jurek Wadowski już wrócił do zdrowia. Prosimy o dalsze listy (unikaj błędów w podpisach). Janince Gindrychównie z Warszawy Pluto dziękuje za pamięć. Skomli także bardzo czule pod adresem Krysi Zdrojewskiej. A wiecie dlaczego tak czule? Otóż Krysia obiecała mu (oczywista jak będzie bogata) zbudować wspaniałą budę i oddzielny kurnik dla żółtych kurczątek.

Pewnieby rad pobiegł do Ciebie na Pragę, lecz pieskom nie wolno samym biegać po mieście. Za fotografię dziękujemy Janeczce Grochowskiej i Wernerowi Kropfowi (bardzo ci do twarzy z tym Misiem). Pozdrawiamy także Stasia Wytrykusa. Zagadek nie możemy umieścić, bo dzieci już je znają. Ale przysyłaj nam rozwiązania, dobrze? Kaczorek bardzo dobrze się czuje w stawie przysłanym przez Kamila Brauna. Martwisz się niepotrzebnie o te dzieci, które nie miały radia. Jeśli nie mają własnego aparatu, ma go sąsiad, lub ktoś ze znajomych. Przecie w Polsce jest już milion radioodbiorników! Oleś Nejman z Łodzi nauczył nas latać na spadochronach. Trochę się baliśmy, ale to podróż niezwykła. Janka Kondratowicza prosimy o adres. Danusia i Jędruś Sztajerkowie z Pińska pewnie już otrzymali brakujące numery? Gabrysia z Warszawy (tego samego co przysłał nam czołg) prosimy o adres, no i... nazwisko. Czy Jurek Ankudowicz, mimo sześciu latek, sam już pisze na maszynie? Może nam coś napisze Andrzej Ostoja-Owsiany z Warszawy. Możesz pisać tak jak potrafisz i tak przeczytamy, dobrze? Dziękuję także Józiowi Fajertakowi za mój portret. Malowane owoce Basi Chojnackiej z Garwolina bardzo nam smakowały. Może Miruś Jankowski z Zalesia napisze do nas obszerniej?

No, ale na dzisiaj to już będzie dosyć, więc Was wszystkich ściskam

WASZA MYSZKA MIKI

ZOFIA KOSSAK

Niewidoma

IL. Z. FIJAŁKOWSKA

Na drodze rozległy się głosy. Ktoś nadchodził, czy przechodził. Lonka pomyślała z przerażeniem, że mogą skręcić na ich stronę i zatrzymać się przy niej, i pytać, i wydziwiać, i ubolewać. Cofnęła się w tył raptownie, zapomniała o progu, upadła jak długa na wznak w głąb izby nabijając sobie tęgiego guza. Przerażona, spłakana, powlokła się do łóżka na czworakach jak zwierzę.

— Kto tu wchodził, że drzwi otwarte? — pytała z niepokojem matka w godzinę później. — Wszystko mogli wynieść z domu!

— To ja... — bełkotała Lonka zawstydzona. Rzeczywiście! Drzwi zostawiła otwarte! Złodziej mógł się wkraść cicho, wcale by go nie zobaczyła...

Lecz matka wyjątkowo nie rozgniewała się wcale.

— Dobrze, żeś wstała. Chodź, dam ci ciepłej wody na miskę, umyjesz się. Wyglądasz jak nieboskie stworzenie... Potem usiądziesz na słońcu...

Wspomnienie łaskawego ciepła padającego z góry skłoniło Lonkę do uległości.

— Nie przyjdzie tu aby nikt? — dopytywała jeszcze.

— Kto by przyszedł o tej porze! Chyba ta próżniaczka Wierzbicowa, ale ona już dziś była... Tu masz wodę, a tu mydło...

Ciepła woda była miła w dotknięciu i Lonka z prawdziwą rozkoszą obmyła twarz, szyję i ramiona. Teraz matka czesała jej gęste, jasne włosy. Wzdychała przy tym ciężko i Lonka rozumiała dlaczego. Tak pięknych włosów nie miała żadna dziewczynka w szkole, a obecnie na co ta uroda potrzebna?...

— Wciągaj sukienkę. Tu masz głowę a tu rękawy... Zapnij się sama... Nie stój jak drewniana...

— Przecież nie widzę... — szepnęło dziecko z rozpaczą.

— Zatrzasków z tyłu i dawniej widzieć nie mogłaś, a zapinałaś. Pomału przywykniesz, to nawet będziesz mogła sama chodzić. Znałam jednego starego co po Warszawie spacerował choć ani kęsa nie widział. Białą laskę miał i drogę nią macał...



— Ja nie potrafię...

— Nauczysz się. No, chodź na słońce. Na kłodzie siądziesz. Tam cię nikt nie zobaczy.

Powiodła kalekę w kąt ogródka, gdzie leżała kłoda zastępująca ławkę. Posadziwszy dziewczynkę, Łabuńska poszła obrabiać grządki. Lonka była znów sama, spowita w swój mrok. Choć dobrze było tu siedzieć, nie wytrzymała długo. Drażnił ją każdy szelest, każde trzaśnięcie gałęzi. Wciąż jej się zdawało, że to czyjeś kroki. To bardzo straszne samemu nic nie widzieć, nie móc sprawdzić, czy ktoś nie stoi blisko, nie patrzy... Ostrożnie, by matka nie zauważyła, ręką dotykając ściany, ruszyła z powrotem. Na rogu domu zderzyła się z kimś co nadchodził żywo z naprzeciwka.

— Och! — zatoczyła się przerażona. Lecz dłoń czyjaś spoczęła na ramieniu przyjacielsko.

— Chłopcy powiedzieli mi, że już jesteś zdrowa, więc przyszłam odwiedzić Cię, Loniu!

Pani ze szkoły! Lonka mruknęła coś niezrozumiale i zaszamotała się bezradnie, jakby szukając kołdry, by się skryć pod nią wraz z głową. Ale panna Marta, nauczycielka, już ją prowadziła z powrotem ku kłodzie. Usiadły.

— Jakże ci idą pierwsze próby chodzenia? — pytała przybyła. — Zaczynasz przywykać po trochu?

— Gdzie tam przywyka! — odparła za córkę Łabuńska, podchodząc. — Dziś pierwszy raz wyciągnęłam ją na dwór. Z łóżka nie chce wyleźć. E, proszę pani, ręce mam zwalane ziemią... To już tak się tylko przywitajmy, bez trząchnięcia... Lonka! Co ty?! Znowu beczysz!?

Dziewczynka płakała rzeczywiście bezgłośnym płaczem. Potrząsała głową, zaciskała mocno, mocno zapadłe powieki, nie wspierające się już na wypukłości nieobecnych oczu, lecz nie dbając o te wysiłki łzy leciały gradem coraz to rzęsistszym.

— Niech się wypłacze. Będzie jej lżej. Takie kalectwo najcięższa to chyba próba, jaką Bóg zesłać może. Ale ty Loniu jesteś zdolna, mocna, pełna życia... Przezwyciężysz swoje nieszczęście... Będziesz i tak wartościowym człowiekiem...

...Wartościowym człowiekiem?... Dziewczynka ze zdumienia przestała płakać, podniosła pytająco głowę. Łabuńska machnąwszy wyrozumiale ręką wróciła do swojej pracy.

— Cóż ja mogę zrobić? — szepnęła niewidoma. — Ani uczyć się, ani czytać, ani się ruszać, ani co robić...

— Czytać będziesz mogła książki pisane specjalnym alfabetem dla niewidomych... Litery są wypukłe i wyczuwa się je palcami... Zobaczysz... I nauczysz się wielu rzeczy... Świat nie kończy się na barwie... (d. c. n.)

ZAGADKI·FIGLIKI·WYMYŚLIŁ·SAM·MIKI

REBUS 1



SZARADA 1

Pierwsza — przyimek krótki,
a **druga** — zwierz malutki.
Dziwny ten zwierz ma zwyczaj:
w ziemi mieszka za życia
(dlatego też pamiętaj:
napisz pod nim zakrętas!).
Do całości przybić łatwo
albo łodzią, albo tratwą.

SZARADA 2

Pierwsza trzy litery ma,
a nie liter sześć.
Odgadniemy ją raz-dwa,
gdy poznamy treść.
Pierwszą — zwało się szlachcica
w dawnych lat okresie,
a dziś już jest inny zwyczaj:
pierwszą — mężczyzn zwie się.
Druga jest dwuliterowa
i zdradzić wam mogę,
że się w niej zaimek chowa
(ale w liczbie mnogiej).
Z **trzeciej** byłby zgrabny rak,
tylko mu litery brak
(czy z przodu, czy z tyłu,
sam zgadnąć usiłuj).
Całość — zwierz drapieżny, dziki
z Indostanu i z Afryki.
Ani tygrys, ani lew,
ukrywa się pośród drzew.

ZAGADKA 1

Malutki kowal
w lesie się schował.
Bez kowadła,
bez młota
głośna jego robota.

ZAGADKA 2

Pod lasem lub w lesie mieszka
i chodzi po leśnych ścieżkach.
Strzelbę nosi, a nie strzela,
trąbkę nosi — nie muzykant.
Czy dzień zwykły, czy niedziela,
wciąż go w lesie napotykasz.

ZAGADKA 3

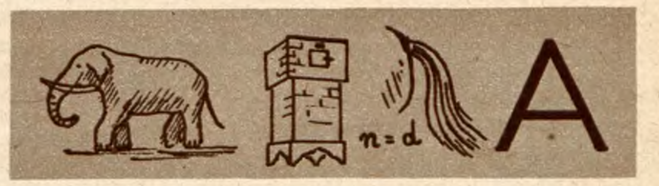
Co to, kochanie?
Przez »h« tkwi w ścianie,
przez »r« w wodzie pływa,
przez »m« w polu bywa.

ŁAMIGŁÓWKA

A	A	A	I
I	I	I	K
K	K	K	K
M	R	R	S

Litery, podane w kratkach, tak przestawić, aby otrzymać cztery wyrazy, które po wpisaniu w kratki czytać się będą jednakowo w kierunku pionowym i poziomym. Jednym z wyrazów jest »Miki«.

REBUS 2



ZAGADKA 4

Cienką siatkę
w drobną kratkę
wybudował ładnie.
Pośrodku usiadł,
nic się nie rusza
i czeka, co mu wpadnie.

ZAGADKA 5

Nie ręka, nie dusza,
motory porusza.

ROZWIĄZANIA Z NR 17:

Szarady: 1. masło, 2. okoń, 3. rumak, 4. rama.

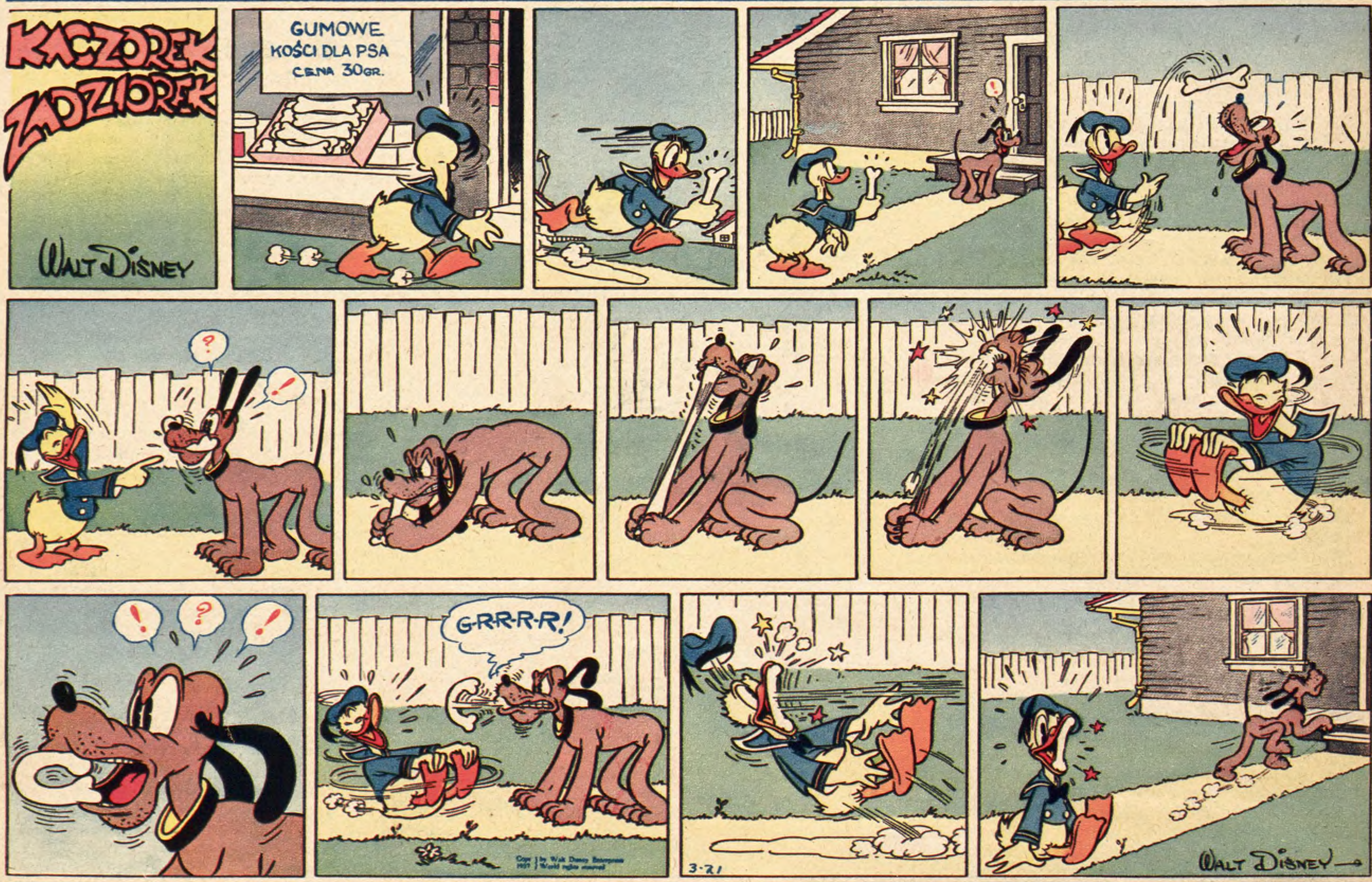
Rebus: burza goni do domu ludzi.

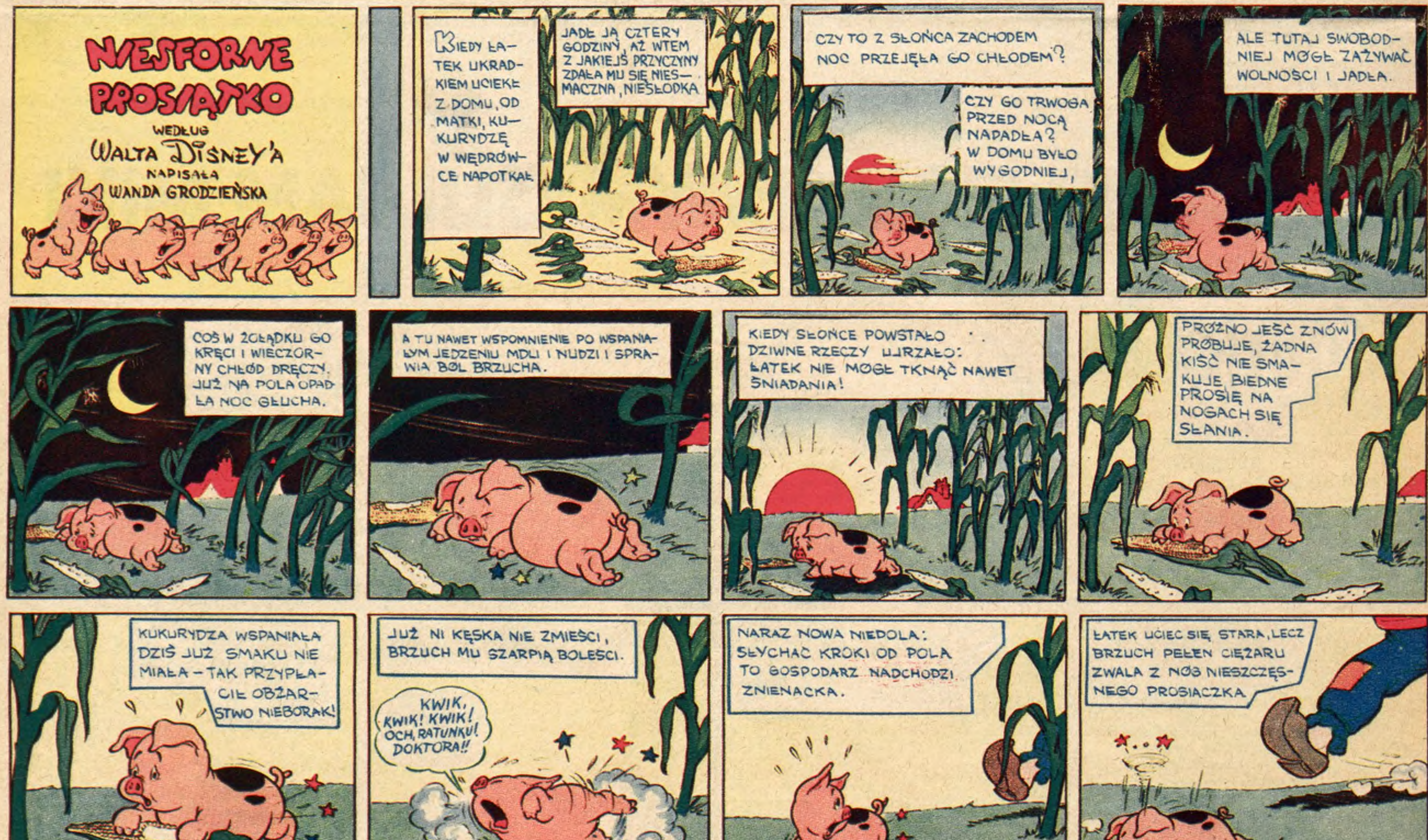
Piramida:

P
C O P
W I L N O
W I S Ł A
Ł U K Ó W
D U N A J E C

Zagadki: 1. kamienie, 2. chmura, 3. cień.

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.